Więź

Michał „Pa1ek" Pałka

Silnik mruczał sennie, a droga biegła w nieskończoność. Gdzieś z przodu fale ciepła rysowały rozmaite fantasmagorie, a podmuchy wiatru przewijały kolejne obrazy. Nie pamiętał już ile czasu spędził za kółkiem goniąc tylko jemu znany cel. Drogę jaką przebył wyznaczały lata, cierpienie i kolejne nieudane próby schwytania odwiecznego wroga, który zamordował jego rodzinę. Żar nienawiści jaki w nim płonął kierował go w jednym kierunku, nie pozwalając odpocząć , zwątpić ani wyznaczyć innej drogi. Był zawsze tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Ilekroć wyczuwał jego obecność świat w koło zwalniał tempa, aż w końcu zatrzymywał się jakby przysłonięty całunem szarości. Odkąd zaczął wracać do swojej przeszłości z pomocą węglowych tabletek Tornado, jego cel stał się jakoś bardziej wyraźny, lecz rzeczywistość równie często odpływała pozostawiając go samego na nieznanych wodach.

Od dawna już nie szukał nowych śladów zbrodni , tropu czy drogi którą mógł podążyć. Gdzie się nie skierował On był zawsze przed nim. Czuł, że tym razem go dopadnie, że jest już blisko.

Napotkał swoje puste oczy we wstecznym lusterku sprawdzając dla pewności czy nikt nie siedzi za nim, kiedy dostrzegł tumany kurzu gdzieś w oddali.

Skręcił gwałtownie zjeżdżając z drogi i ruszył w tamtym kierunku. Zbliżając się dostrzegł zarysy dwóch pojazdów, które jakby slalomem omijały tańczące w koło motocykle. Słyszał już echo wystrzałów i pomruki motorów. Wcisnął pedał gazu pompując ostatnie resztki paliwa w sześciolitrowego smoka po czym odpalił przedwojenne syreny.

To nie byli Hell Angelsi, więc miał trochę szans podobnie jak dwa broniące się kampery. Byli dość sprytni jak na tutejszych gangersów, ale daleko im do kogoś, kto wychował się na tych drogach.

Pierwsze dwa motocykle próbowały dosięgnąć kierowcę czołowego pojazdu. Gdy nadjechał w ich kierunku rozjechali się sprytnie po bokach, odsłaniając w zaskoczeniu pozostałych bandziorów. Zdążył zauważyć pierwszą dwójkę na motocyklu obwiązanym łańcuchami . Kobieta w skórzniach próbowała usilnie wrzucić coś do pierwszego wozu podczas gdy bandzior kierujący motorem zbliżał się do boku furgonu.

Nie zdążyli zauważyć trzy tonowej półciężarówki, która wyłoniła się z tumanów kurzu wbijając się w nich z olbrzymią siłą. Samochodem lekko wstrząsnęło gdy motocykl odbił się od przednich zderzaków rurowych a ludzie rozsypali się jak lalki. Mógł przysiąc, że kierowca motocykla ciągle się uśmiechał, ale to mogła być tylko chusta z dziwnym rysunkiem twarzy.

Kolejne dwa motory podzieliły ten sam los, rozpadając się na kawałki w oparach dymu i urywanych krzykach kierowców.

Udało mu się zawrócić i dopaść jednego z trójkołowców goniących ostatni pojazd. Pasażer przywiązany pasami do obracanego fotela próbował odpalić koktajl Mołotova i rzucić w tył kampera. Kierowca motoru odbił jednak gwałtownie i spróbował zrównać się z policyjnym samochodem.

Nie miał czasu, aby ich staranować, zresztą nie chciał ryzykować. Obserwował uwiązanego chłopca, który odpalił już butelkę i przymierzał się do rzutu w jego kierunku. Młody miał większą szansę trafić w tak duży cel, więc miał tylko jedną szansę zanim paliwo rozleje się po jego wozie.

Kolana automatycznie unieruchomiły kierownicę, a lewa ręka powędrowała do kabury tuż przy drzwiach.

Zacisnął dłoń na zimnej stali i wycelował. Dłoń młodego eksplodowała w fontannie krwi i płonącej substancji. Krzyk bólu wdarł się do jego uszu jak piękna melodia. Kierowca motoru czując żar na plecach wyskoczył na spotkanie kamieniom porzucając pojazd niczym palącą się pochodnię.

Reszta napastników widząc co się stało rozjechała się nagle w popłochu ostrzeliwując się na ślepo.

Pojazdy jeszcze przez długi czas nie zwalniały tępa po czym zjechały z głównej drogi szukając

schronienia. Pobliska farma wydawała się dobrym pomysłem na przystanek. Dwa kampery zatrzymały się na podwórzu osłoniętym resztką zniszczonego płotu a w ślad za nimi przystanął policyjny pojazd.

Drzwi do pierwszej ciężarówki otworzyły się z hukiem i wybiegł z nich młody mężczyzna. Ubrany był w wytarte dżinsy i koszulkę na ramiączkach. Lufą pistoletu przeszukał teren w koło niego i gwizdnął. Jak na komendę z drugiego pojazdu wybiegła dwójka małych dzieci oraz towarzysząc im kobieta.

- Katie! Już dobrze. Udało nam się – odparł mężczyzna. Dzieci podbiegły do niego i przylgnęły jak bezpańskie sieroty.

- Tak, ale jeszcze długa droga przed nami. Zresztą gdyby nie ten człowiek … - wszyscy popatrzyli wymownie na brudny policyjny pojazd, który zbliżył się w ich kierunku.

Samochód sapnął i silnik zgasł. Drzwi od strony kierowcy rozwarły się ze znacznym oporem w odgłosie gniecionej blachy. Z pojazdu wygramolił się wysoki mężczyzna ubrany w kamizelkę kuloodporną z wymalowaną złotą gwiazdą oraz ciemne bojówki. Poprawił się w kroczu i sięgnął po coś do samochodu. Chwycił porzucony rewolwer i umieści go w kaburze pod pachą.

Omiótł wzrokiem cały pojazd i zatrzymał się na wciśniętym hełmie w przednie zderzaki. Nie bacząc na widzów podszedł do maski i pomagając sobie butem wyciągnął go z pogiętych rur. Chciał go przymierzyć, ale po chwili odrzucił niezbyt daleko odsłaniając resztki właściciela.

- B.J i Lusie, zobaczcie co słychać u babci– szepnął chłopak w dżinsach

- Tato, ale ja chcę porozmawiać z szeryfem.

- B.J, zajmij się babcią i weź ze sobą siostrę, ale już – pogoniła ich młoda kobieta wstając ze schodów kampera. Dzieci niechętnie zniknęły w drugiej ciężarówce.

- Szeryfie, nie wiemy jak ci dziękować - zbliżyła się do niego wyciągając rękę w powitaniu. – jestem Katie a to mój mąż Tom – wskazał na chłopaka . W drugim wozie jest jeszcze mama, ale cierpi na dziwną chorobę i cały czas siedzi w swoim fotelu.

- Nie jestem szeryfem, ale mówcie mi Jack .

- Sierżant Jack Ecafut – powiedział chłopak wpatrując się w plakietkę na kamizelce.

- Po prostu Jack – potwierdził, podążając za wzrokiem chłopca . - I nie macie mi za co dziękować, to poniekąd moja praca – odparł i klepnął chłopaka w ramię.- nie powinniście jednak poruszać się samotnie po tych terenach. To pogranicza Hegemoni i nikt w małych grupach nie jest tu bezpieczny .

- Wiemy, ale zmierzamy do najbliższego miasta gdzie dołączymy do karawany a stamtąd już, witaj Nowy Yorku – uśmiechnął się Tom sięgając po manierkę z wodą przy pasie. – A Ty Jack, gdzie Cię droga niesie ?

- Tom, to nie twój interes… - obruszyła się Katie

- W porządku – sierżant uniósł lekko dłoń. – Zmierzam … - urwał w pół zdania i popatrzył w niebo jakby szukając odpowiedzi. – Chyba na północ , ścigam kogoś .

Tom i Katie popatrzyli na siebie i jednocześnie odparli – To wspaniale . Bo widzisz – kontynuował już Tom . - Właściwie my też zmierzamy w tą stronę no i może moglibyśmy jeszcze trochę razem pojechać. Rozumiem, że masz własne plany i możemy cię spowalniać. Ale tak sobie myślę, słuchaj moja żona robi świetny szczurzy placek, podzielimy się też paliwem a ja poszukam trochę drobnych gambli jakby co. Zostań dziś z nami na noc a jutro podejmij decyzję, co myślisz ?

Jack milczał, jakby ważąc swoją odpowiedź. Czuł w sobie, że jest już blisko, może godzina drogi dzieli go od swojego celu, który z każdą minutą się oddalał. Był jednak śmiertelnie wyczerpany, nie pamiętał już kiedy jadł ostatnio, samochód spił już ostatnie resztki paliwa a on sam tak naprawdę myślał o ostatniej tabletce Tornado, które przyjemnie ciążyła mu kieszeni. Jutro nadrobi stracony czas, byle by tylko zanurzyć się dziś w błogiej przeszłości swojego poprzedniego życia i straconej rodziny.

- Jack ! Co sądzisz? – przerwała mu Katie, zgadując.

-Zgadzam się ! – odparł z przekonaniem, ale jeśli mamy trzymać się razem musicie robić to o co was proszę. Od tego będzie zależało nasze bezpieczeństwo.

Wieczór przywitał ich zimnym wiatrem i zbierającym się piachem, który z powodzeniem wdzierał się do podniszczonego budynku. Atmosfera w środku jednak sprzyjała, a ogień miło skakał w palenisku pośrodku olbrzymiego holu. Przeszukali wcześniej dom, ale oprócz stada szczurów i wszędobylskich kitchinów nie znaleźli niczego przydatnego lub nad wyraz groźnego.

Siedzieli skuleni wkoło ogniska wsłuchując się w odgłosy pustyni i chrapania dwójki dzieci.

Katie co chwila zerkała w stronę najbliższej ciężarówki, gdzie w części pasażerskiej tliło się jeszcze światło, potwierdzając, że jej mama jeszcze nie śpi. Tom liczył naboje , przeglądając zawartość swojego plecaka a Jack oparty o nadpaloną szafę wpatrywał się w dziurę w dachu budynku.

- Myślisz, że da sobie z tym rady ? – Katie odwróciła wzrok od sześciokołowca i zapatrzyła się w ogień.

– Tak długo jak będziemy przy niej – odparł Tom i jakby wiedząc gdzie zmierza ta rozmowa skupił się na dalszych poszukiwaniach.

- A co z twoją rodziną Jack ? Masz do kogo wracać ? – rzuciła z ciekawości.

- Mam brata – rzucił ponuro z drugiego kąta, a ogień jakoś tak przygasł.

- To wspaniale – pewnie musi być z ciebie dumny. Niewielu zostało już przedstawicieli prawa? Często go widujesz ?

- Nie widziałem go już kilka lat ale już niedługo go spotkam – burknął ledwo słyszalnie odgarniając butem od niechcenia naleciały piach.

- To wspaniale, my podobnie. Zmierzamy do Nowego Yorku z nadzieją na odnalezienie reszty rodziny i rozpoczęcia nowego życia. Może kiedyś przy odrobinie szczęścia moglibyśmy się tam spotkać. Tom jest zdolnym lekarzem więc na pewno się uda. Dzisiaj każdy musi mieć do czegoś talent inaczej ciężko jest przeżyć. Może twój brat zna się również na medycynie bo wiesz jak otworzymy tam klinikę, to…

- Nie sądzę Katie – uciął Jack, dorzucając do ognia. Mój brat zna się tylko na jednej rzeczy. Jest bezwzględnym mordercą. – odrzekł i usiadł ciężko z powrotem .

Tom przestał grzebać w swoich tobołach i zerknął na nich obojga wsłuchując się w trzaskające palenisko.

- Musi być ci z tym ciężko -zawahała się Katie – no i jesteś stróżem prawa .

- To jego ścigam – moja droga. Już od bardzo dawna. Moją ścieżkę wyznaczają jego zbrodnie.

- Rozumiem ,że chcesz go ukarać za te morderstwa, ale wiesz to przecież twój brat co będzie jak się spotkacie ? –popatrzyła w jego kierunku z nadzieją, że odnajdzie oczy.

- Po tym jak zamordował naszą rodzinę czeka go ten sam los. Chciałbym mu tylko spojrzeć w oczy i spytać dlaczego ?

Ciszę jaka zapadła przerywał tylko wiatr, smagający piaskowym biczem fasady budynku.

- No dobra, dosyć tego moi mili. – Tom poderwał się z siedziska wydobywając tajemniczą butelkę. – Nie jest to pora ani miejsce, aby kontynuować tą rozmowę. Wybacz mojej żonie Jack. Jak widzisz oprócz oczywistego daru ma jeszcze jeden ukryty a jest nim wścibstwo i wtrącanie się w nie swoje sprawy.

- Co ty pieprzysz, Kochanie. Ja tylko …

- Dość już Katie – uciął Tom. – Zabierz proszę dzieciaki do wozu zanim coś ich znowu pogryzie a ja korzystając z wyrozumiałości naszego gościa poproszę go o pomoc w otwarciu tego leku.

Podał butelkę Jackowi a sam rozłożył się wygodnie odprowadzając uchem przekleństwa swojej żony.

- Wiesz Tom, dzięki wielkie, ale nie musiałeś – Jack odkręcił szybko butelkę i przechylił bez zastanowienia.

-To dla jej dobra . Wystarczająco jest w koło cierpienia żeby ciągle o tym słuchała, poza tym jeszcze szmat drogi przed nami.

- Masz rację. Nie powinienem był tego wszystkiego gadać. Przepraszam.

- Nie ma sprawy, zresztą po dzisiejszym dniu niewiele może jej już zaszkodzić. – powiedział Tom szukając wygodniejszego oparcia.

- Chciałbym cię jednak spytać o coś Tom. Krążę tu już od ponad dwóch dni czując jego bliskość widziałem różne ślady i wiem, że znowu coś mogłem przeoczyć. Nie widzieliście czego podejrzanego w okolicy ? – sierżant podał nadpity trunek czekając na odpowiedź.

- Hmm ciężko powiedzieć . Staraliśmy się unikać głównych tras aż do dzisiaj. – Tom zwilżył usta i podelektował się chwilę smakiem po czym przyssał się do butelki. – Nie wiem jak ci mogę pomóc. Napotkaliśmy spalone domostwa i wraki ludzi. Ciężko dziś odróżnić człowieka od zwierzęcia czy maszyny. Albo jedno od drugiego. Wujek Moloch zrobił swoje a i ludzka natura nie ułatwia niczego. Staram się być czujny ale sam wiesz, że wszystkiego nie da się przewidzieć . Wczoraj w nocy, wydawało mi się, że słyszę samochód, który jeździł w koło naszego obozowiska, ale co za debil by bez świateł krążył po takim terenie. No sam nie wiem.

- Jak ci pomóc Jack , nawet nie wiem jak wygląda ten kogo szukasz ?

- Minęło już sporo lat od naszego ostatniego spotkania. – Odparł.

Zajęło mu trochę czasu, aby odnaleźć zawiniątko w kieszeni spodni po czym sprawdził ostrożnie czy ciemna tabletka ciągle tam tkwi.

– Był wysoki, całkiem przystojny jak na tamte czasy.- kontynuował. Miał chyba ciemne włosy jak ja, ale mogę się mylić. Poza tym no wiesz, normalny gość jakich niewielu dzisiaj. Takiego go pamiętam. Jednak później coś w nim pękło i pojawił się ten szaleńczy uśmiech, jakby ktoś ponacinał mu nożem kąciki ust. Nie wiem już. Od dłuższego czasu zaciera mi się granica pomiędzy tym, co prawdziwe.

Tom zawiesił na nim wzrok jakby szukając czegoś i spytał - Długo już bierzesz Jack ?

Sierżant poruszył się gwałtownie i szybko schował zawiniątko, rozglądając się na boki jakby ktoś miał go na czymś przyłapać.

- Nie wiem doktorze – zmienił ton podnosząc się z miejsca. – Nie ma to żadnego znaczenia. Te tabletki pomagają mi utrzymać żar nienawiści oraz dają chwile powrotu do pięknych czasów.

- To jest fałszywe i złudne nie można żyć przeszłością Jack. Nie w dzisiejszych czasach – odparł Tom, patrząc jak ten krząta się po pokoju szukając nowego miejsca.

- Złudne ?!! Złudne ?!! Popatrz na siebie chłopcze, zapieprzasz przez całe zasrane stany z nadzieją na dotarcie do Nowego Yorku i po co ? Bo ktoś napisał w „Wieściach z Frontu”, że buduje się tam nowy świat ? Jeśli nie dopadną cię gangersi lub mutanci to jest wysoce prawdopodobne, że zdechniesz na gorączkę krwotoczną. A nawet jeśli doczołgasz się jakimś cudem do tego przylądka wątpliwej cywilizacji to może się okazać, że wujek Moloch zrobił tam już sobie poletko doświadczalne. Na czym chcesz budować swoją przyszłość doktorze ? Na tej ziemi ? Na tej plancie ?

- Jedyne co jest pewne to przeszłość a tę mam w kieszeni Tom. Reszta, nie zależy już ode mnie, poza tym i tak mam to w dupie. – Zagarnął zatęchły koc i ruszył na piętro, gdzie znajdowały się resztki nadpalonych pokoi.

- Przykro mi Jack, cholernie mi przykro. – krzyknął Tom. - Wiesz chciałem spróbować pomóc.

- Nie martw się chłopcze. Jutro niestety też będzie dzień i każdy może ponownie zażyć trochę ułudnego życia. Ja dziś wracam do moich bliskich Tom – uniósł rękę z zawiniątkiem w dłoni. – Ty też powinieneś. Dobrej nocy i do jutra. Zbudź mnie tylko gdyby coś się działo – odparł i ruszył wzdłuż trzeszczącego korytarza.

Tom stał tam przez chwilę wsłuchując się w kroki sierżanta po czym przygasił lekko ogień i wrócił do wozu.

***

Nie spał w ogóle. Ktoś musiał zostać na czatach. Nie mógł liczyć na Jacka, trawionego teraz gorączką Tornado więc wdrapał się na szczyt wozu starając się nie budzić rodziny. Wiatr trochę zelżał, ale wciąż było mało widać w wiecznym pyle i kąsającym zimnie nocy. Usiadł w kucki przyciskając pistolet do piersi i zawinął się płaszczem, aby choć trochę osłonić się od wiatru.

Czas dłużył się nasuwając coraz bardziej ponure myśli. Próbował zwalczyć sen i chęć powrotu do ciepłych ramion Katie, ale nic nie pomagało. Wstał, aby rozprostować nogi i delikatnie zsunął się z

bocznej drabinki na ubity piach. Ruszył w kierunku opuszczonego budynku gdzie rozstał się z Jackiem, z nadzieją, że żar niezupełnie przygasł.

Wszedł do pustego budynku, który strawił kiedyś ogień. Czuł, że zgniata pod stopami setki robali a w kątach przemykają piskliwe szczury . Niestety palenisko już dawno przygasło i ciężko było się odnaleźć w tym bagnisku porzuconych gratów i złowieszczych murów.

Zapalił latarkę, gdy nagle ciemność przeszył dziwny chichot przypominający pisk zarzynanej świni. Podłoga skrzypnęła na piętrze i posypały się drobinki kurzu i popiołu. Tom wyszarpnął broń i skierował promień latarki na piętro.

Przeklął siebie w duchu, że nie zdobył nowych baterii i teraz poruszał się prawie po omacku. Sufit zadudnił głucho jakby coś się po nim przewaliło a stare deski zagrały rytm na końcu korytarza.

- Co jest kurwa – wrzasnął Tom próbując oświetlić szczyt schodów gdzie zbiegał podłużny korytarz.

Światło latarki kończyło się w połowie schodów i nie potrafiło rozświetlić unoszącego się pyłu.

- Jack !!! – krzyknął Tom – Nie wiem w co się bawisz, ale to nie jest śmieszne. Mam tu naładowany pistolet i nie chciałbym cię zranić. Pokaż się, bo nie mam nastroju do zabaw.

Nie czekał długo na odpowiedź. Z pokoju u szczytu schodów wyszła postać sierżanta. Stał tam przez chwilę jakby kołysząc się lekko po czym spuścił głowę i zniknął na końcu korytarza.

Tom jakby odetchnąwszy schował pistolet i wdrapał się po schodach.

Dla pewności omiótł latarką drugi koniec korytarza i obrócił się w kierunku, gdzie poszedł Jack.

Zobaczył go tam, stał na końcu korytarza odwrócony tyłem. Wpatrywał się w ciemność przez wybite okno, a jego ciałem targały dreszcze .

- Jack czy wszystko w porządku ? Przepraszam jeśli cię wybudziłem z letargu, ale cholernie się wystraszyłem – odparł drżącym głosem Tom i poświecił w kierunku sierżanta.

- To nic chłopcze, dziękuję że mnie wcześniej zbudziłeś. Będziemy mieli wszyscy więcej czasu by się razem pobawić. – odparł dziwnym głosem sierżant wciąż wpatrując się w ciemność

- Pobawić ? Jack ja marzę, żebyś mnie zmienił na warcie, jeśli to nie problem. Potrzebuję snu jak nigdy dotąd. – zbliżył się do niego i położył dłoń na ramieniu.

Jack wydał z siebie piskliwy śmiech, aż Tom chwycił się za uszy. Latarka wypadła mu z ręki oświetlając przez chwilę twarz sierżanta.

Uśmiechał się od ucha do ucha. Usta jakby pęknięte odsłaniały wszystkie zęby a jęzor wił się jak żywy węgorz wrzucony do gorącego oleju.

- nnnnieh jestem mm jaaaaaaaaack chłoopczcze aleeee przekżaeeszszzz cośśs memu braciszkowi iii.

Tom nie zdążył upaść ani krzyknąć. Silna dłoń o długich palcach spadła na jego twarz niczym macka i zaczęła zaciskać się jak imadło. Próbował się wyrwać i wydusić coś z siebie, ale usłyszał trzask swojej żuchwy, a oczy wylały się jak zbite jajka. Ostatnim co poczuł to chropowaty jęzor obmywający jego twarz .

Z dołu dobiegł głos kobiety. – Tom gdzie ty do cholery jesteś ?

Z uśmiechem na ustach zszedł na dół…

***

Jack obudził się z głową na kierownicy swojego samochodu. Promienie słoneczne już od paru godzin wdzierały się przez przednią kratę parząc go w głowę. Nie chciał powracać do rzeczywistości. Śnił o nich ponownie. Nielicznym udawało się powracać do tego samego miejsca i ludzi podczas gdy w krwi krążyło Tornado.

Jemu jednak zawsze się udawało. Co z tego, że zawsze tracił pamięć na kilka dni przed tym zanim sięgnął po czarne tabletki. Nic dzisiaj nie było już warte zapamiętania. Nic poza jego bliskimi i temu kto to wszystko zaczął.

Zacisnął zęby i zmęł w ustach przekleństwo. Gorzki smak wisiał mu w gardle a głową wstrząsały kanonady bólu i urwanych obrazów. Wracał do rzeczywistości.

Z zamkniętymi oczami odszukał butelkę w schowku i wlał w siebie ostatki whisky. Pokrzepiony trunkiem wypełzł z samochodu. Znajdował się na niewielkim wzgórzu pośrodku pustyni przerywanej jedynie nitką spękanej drogi. Mógł być gdziekolwiek, ale nie przejmował się tym. Przyzwyczaił się do tego stanu. Wiedział, że przybył tu za Nim i musi jechać dalej. Zużył już ostatnią tabletkę i będzie musiał zdobyć nowe. Wsiadł do swojej pół ciężarówki i ruszył przed siebie.

Jechał jakiś czas mijając dowody dzisiejszej cywilizacji. Nie zatrzymał się widząc grupę pątników ani karawanę 8 mili. Nie przystanął również ,mijając ślady walki z gangiem motocyklowym . Jechał cały czas w tylko sobie znanym kierunku wiedziony przekonaniem lub wewnętrznym nakazem.

Samochód zwolnił, gdy mijał w oddali opuszczony budynek noszący ślady ognia. Budynek musiał stanowić kiedyś część farmy. Zostały jednak tylko strzępy i to, co nie zdołał strawić ogień lub wiatr.

Nie zgasił pojazdu tylko chwilę myślał po czym wrzucił bieg i skręcił w kierunku zabudowania.

Wjechał powoli na podwórze i zatrzymał samochód nieopodal dwóch kamperów, z których jeden w całości się spalił. Zgasił silnik i odczekał chwilę nasłuchując otoczenia.

Dłoń powędrowała w kierunki pompki tuż za siedzeniem kierowcy. Popchnął barkiem ociężałe drzwi od strony kierowcy i wysiadł z samochodu.

Jego oczy powędrowały w kierunku przysypanego wojskowego hełmu, w którym stado much i jeszcze czegoś próbowało rozpocząć życie. Zbliżył się do spalonego pojazdu i spojrzał do środka. Trzy zwęglone szkielety wpatrzone w siebie tkwiły w miejscu jak czarne wykute statuy.

Wszelkie ślady musiał przyspać piasek lub po prostu nikt tu nie walczył. Zbliżył się do opuszczonego domu kiedy dobiegł go zapach zgnilizny. Uniósł pompkę do góry i strzelił w powietrze.

Jak na jeden sygnał wśród licznych pisków i łamanego drewna z budynku wypadło stado hien i innych mniej znanych zwierząt. Wszedł do holu i powiódł wzrokiem za tym co zastał.

Na połamanym stole leżały resztki kobiety. Nie musiał się zbliżać, aby zobaczyć połamane kończyny i resztki cierpienia na ogryzionej twarzy. Zwierzęta zaopiekowały się już resztką pięknego ciała.

Skierował się jednak w stronę kominka nad którym wisiały zwłoki młodego chłopaka. Rozebrany do naga i ukrzyżowany do ściany odsłaniał wycięty w skórze napis.

„ żyję dla Ciebie braciszku „

Stał tam jeszcze wpatrując się w ten obraz zbrodni. Znowu przybył za późno. Wiedział, że ślady są jeszcze świeże i od zabójcy dzieli go najwyżej dzień drogi. Myślał, żeby ich pochować, ale czas uciekał.

Wrócił do samochodu i ruszył przed siebie. Nie odwracał się już. Jechał na północ.

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.